

2000 lat przemocy

Czasem miewam dzikie myśli

Kiedy będziecie czytać ten krótki felieton, triumfalny huk petard i szaleństwo fajerwerków będzie zapewne tylko wspomnieniem. Zdaje się, że spece od reklamy nie pozwolą nam jednak tak szybko zapomnieć o tej niezwyklej dacie. Niezła to bowiem dla nich gratka - móc „sprzedać” początek milenium dwa razy¹, to jest coś!

Będą więc nas nakręcać rozmaite „milenijne” promocje, konkursy i gratki w roku tym i przyszłym. I jeszcze złudzenie, że to „cały świat”, że wydarzenie najważniejsze w dziejach „świata”, że tak bije zegar „historii”. Za każdym razem, kiedy słyszę spikerów powtarzających te wytarte frazesy, ogarnia mnie śmiech. Przypominam sobie okno jadalni w górskiej chacie w małej wiosce Ghorepani, na odwiecznym szlaku solnym łączącym Indie z Tybetem. Ozdobione było trzema kalendarzami: nepalskim (na którym widniał rok 2056) - bo to Nepal, tybetańskim (rok 2126) - bo właścicielami gościnnego Tibetan Mustang Lodge byli Tybetańczycy oraz „naszym” (rok 1999) - dla turystów z dalekiego świata. Sęk w tym, że takich wiosek są na Ziemi setki tysięcy, może miliony. Jeśli wziąć pod uwagę Chiny, Indie, Izrael (nie mówiąc o Afryce, ludach rdzennych obu Ameryk i Australii) - okaże się, że dla blisko połowy ludzkości milenijny amok jest sztucznym implantem, aplikowanym głównie w celu nakręcenia konsumpcji. Czasem ta frenetyczna mania bierze się z podświadomego, niekontrolowanego przekonania o „naszej” wyższości - jakże to miałyby istnieć miara czasu inna niż „nasza”, przecież „nasz” rok 1999 (a teraz 2000) gości na zegarach w poczekalniach lotnisk, dworców kolejowych, komputerów, zegarów ulicznych, w nagłówkach anglojęzycznych tytułów dla co lepiej wykształconych „tubylców”, kasach fiskalnych i wszystkich urządzeniach, które gdzieś mają zakodowaną datę. I pewnie dlatego nigdy nie przychodzi nam do głowy, że to nie „świat” czeka na 2 i kilka kótek, ani nie „ludzkość”. Nie, to tylko nasz świat i nasza - dodajmy tutaj mniej liczna choć bardziej hałaśliwa i rozpychająca się łokciami - część ludzkości. Nasza imperialistyczna (to takie niemodne już obecnie słowo obciążone nadużyciem w tzw. minionych latach) mentalność choć będąc szczerą wobec tego, co myślę, muszę napisać: ich imperialistyczna mentalność (ich - czyli nacji o długim rodowodzie kolonizatorów) - jest totalna. Przeciętny turysta, jeśli nie wyjdzie poza opłotki specjalnych kojców utworzonych z myślą o białych turystach z „lepszego” części świata, nigdy nie zetknie się z kulturą kraju, w którym przyszło mu być gościem. Jeśli w Kathmandu nie zanurzy się w żywiole wąskich uliczek odchodzących w bok od Durbar Square, jeśli nie opuści Thamelu - nigdy nie dotknie jednej z prawdziwych twarzy Nepalu (to samo pewnie dotyczy tysięcy innych miejsc Ziemi, gdzie wciąż jeszcze mamy do czynienia z kulturą autentyczną, a nie sztucznie spreparowaną przez oszustwo globalnej wioski). Nie będzie miał szansy zauważyć, że w kraju, którego jest gościem, rok 2000 jest tylko ciekawostką w dziale „ze świata” (i oczywiście stałym elementem maszyny propagandowo- reklamowej, która jednak w tych rejonach świata dotyka tylko nielicznych).

Zważywszy na to, o czym mówi ta data i do jakiego wydarzenia się odwołuje (i również nie jest to „najważniejsze wydarzenie w historii”, jak to był łaskaw ująć jeden pan w telewizji, a tylko „najważniejsze wydarzenie w historii pewnego kręgu kulturowego”) - ta frenetyczna radość z okazji 2000 lat pełnych przemocy, podstępów, walki o władzę, dyskryminacji i dominacji, wyzysku i eksterminacji bogactwa życia jest zupełnie nieuzasadniona. Dodajmy, że często tego rodzaju gry prowadzone były w imię boga, religii i jej symbolu - krzyża. Doprawdy, raczej należałoby gorzko zapłakać nad owocem tych dwóch tysięcy lat i mieć nadzieję, że uda się „nam” przez następne dwa tysiące lat... dorosnąć.

Na kilkanaście dni przed końcem przedostatniego roku dwutysiąclecia, w małej knajpce w

Kathmandu oglądamy film o Joannie D' Arc. Zakończenie tej historii pozostawia w nas gorzki smak tłumionej od wieków wściekłości - przeciw totalnym ideologiom i przestępstwom dokonywanym w imię „wyższych” ideałów, które okazują się być tylko formą oręża w walce o władzę. Zaprzyjaźniony Tybetańczyk powie mi w chwilę później przy baryłce tradycyjnego tybetańskiego piwa dughbe w „Lhasa Restaurant”: Wiesz, nie rozumiem tej historii, dlatego wyszedłem, czytałem o tym w książce, ale nie bardzo rozumiem. Uśmiech. Patrzę w jego spokojne, piękne oczy i chce mi się krzyknąć: ja nie rozumiem 2000 lat takich historii! Głos więźnie mi w gardle, bo muszę to powiedzieć w języku tych, którzy bez skrępowań wyciskają świat jak pomarańczę, skórki pozostawiając na pocieszenie potomkom niewolników.

Anna Nacher

¹ Dwa razy, gdyż początek nowego milenium, jak to w prasie tu i ówdzie już pisano, przypada na rok 2001.